„ORKA"
PRAWDA ZWYCIĘŻY

Rok IV Marzec 1944 Nr 3/31

KRAJ WOBEC ROSZCZEŃ SOWIECKICH

KRAJ STOI NA STANOWISKU NIENARUSZALNOŚCI WSCHODNIEJ GRANICY RZPLITEJ USTALONEJ W TRAKTACIE RYSKIM

Rada Jedności Narodowej i Pełnomocnik na Kraj Rządu Rzeczypospolitej skierowali w dniu 15 lutego b.r. następującą depeszę do Premiera Mikołajczyka w sprawach granicznych Polski:

1) Polska powinna otrzymać na północy i zachodzie całe Prusy Wschodnie, Gdańsk, Pomorze zachodnie i Śląsk Opolski. Ludność niemiecka tych terenów powinna być wysiedlona.

2) Nie zgadzamy się na junctim pomiędzy granicami zachodnimi i wschodnimi. Ziemie zachodnie nie mogą być ekwiwalentem — jest to tylko zwrot ziem ongiś nam zrabowanych.

3) Jesteśmy za podjęciem rozmów — przy udziale aliantów — celem nawiązania stosunków dyplomatycznych z Sowietami pod warunkiem respektowania pełnej naszej suwerenności i nie mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne.

4) Kategorycznie sprzeciwiamy się podjęciu dyskusji z ZSSR na temat rewizji granic wschodnich wogóle. Stoimy na stanowisku nienaruszalności granic, ustalonych w traktacie ryskim, podpisanym również przez Republikę Ukraińską. Sowietom bowiem nie chodzi o poprawki graniczne, tak, jak Niemcom nie chodziło o Korytarz i Gdańsk, lecz roszczenia ich dotyczą suwerenności i całości Polski.

5) Nikt w Polsce nie zrozumiałby, dlaczego Polska ma płacić — utratą swych ziem i wolności — rachunek Sowietom za wojnę, nie zrozumiałby, dlaczego Polska podjęła wogóle i prowadzi 5-y rok walkę z Niemcami. Polska pierwsza podjęła walkę z Niemcami nie tylko o wolność swoją, ale i Europy. Była nazwana „natchnieniem świata" i teraz Naród Polski pomimo poniesionych straszliwych ofiar jest zdecydowany walczyć znowu z agresją sowiecką o wolność swoją i Europy. Naród Polski wierzy, że alianci i świat zrozumieją w pełni jego stanowisko i poprą je czynnie.

6) Gdyby zatriumfować miały nie sprawiedliwość i prawo, lecz przemoc i siła, to spokoju w Europie nie będzie — bo Naród Polski nigdy się przemocy nie podda. Naród Polski wierzy jednak w sojusze i wierzy, że w interesie wszystkich narodów pokój miłujących zatriumfują zasady Karty Atlantyckiej. Dlatego też jesteśmy zdania,

że należy odroczyć uregulowanie tych spraw zasadniczych aż do momentu, gdy to nastąpi.

7) My się nie ugniemy i nie załamiemy. Odwrotnie, nastąpiłoby ogólne załamanie i anarchia w wypadku poddania się roszczeniom sowieckim.

8) Znając istotne cele i metody sąsiada wschodniego, nie przywiązujemy większej wagi do ewentualnych umów w sprawie urzędowania naszych władz na terenach okupowanych przez Sowiety; nie wierzymy bowiem w lojalne wykonanie tych umów.

9) Świadomość powagi chwili w społeczeństwie polskim — jest wielka; jednolitość poglądów i zdecydowana wola walki o Wolność, Całość i Niepodległość Ojczyzny — zupełna.

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

PEŁNOMOCNIK NA KRAJ RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ

Warszawa, 15 lutego 1944 r.

Adam Mickiewicz.

O LUDZIACH ROZSĄDNYCH I LUDZIACH SZALONYCH

(Wyjątki z artykułu w „Pielgrzymie Polskim" z 1833 r.)

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesji dyplomatów, przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiemu radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię **powinności,** trzeba było stworzyć język nowy: rozprawiano więc o **okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach;** nareszcie zaklinano obywateli w imię **rozsądku,** aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież rozsądek, wołano, chcieć oprzeć się woli trzech dworów? gdzie są **środki** oparcia się? czy jest **czas** po temu? czy nie lepiej **część** poświęcić, aby **resztę** zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć cząstkę, której nie podobna uzdrowić? etc. etc. tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Poczciwi posłowie, szczególniej z głębi prowincyj przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaków rozumowań: nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa: polskim sercem nie mogli pojąć, ani uczuć jak to Sejm miałby Rzeczpospolitą rozdzierać, bliźnich swoich, współobywateli w niewolę zaprzedawać. Odpowiedziano im: Sejm posiada **la sou-**

veraineté! Przybiegli na pomoc ludziom **rozsądnym** dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, traktatów, kartonów, neutralności i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była popisać się nauką, szermując niemi. Rejtan po raz ostatni przemawiał starym językiem, zaklinając na **rany boskie**, aby takiej zbrodni nie popełniać: ludzie **rozsądni** okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym. Naród nazwał go wielkim: potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy na Sejmie Czteroletnim, Korsak, w każdą materją wtrącał podzielała ich uczucie: ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta: krzyknięto, że splamili honor narodowy: konfederatów potępiono jako szalonych awanturników. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na Sejmie Czteroletnim, oKrsak, w każdą materją wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko! wojsko i skarb! — zaklinając teoretyków, aby zamiast tylomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych **czynem, wojną!** ludzie rozsądni za to, że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim: stronnicy Moskwy — szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputację rewolucyjną, rzekł napół z płaczem: „To jest wszystko pięknie! C'est sublime! Ale Mości Dobrodzieje, czyżto rozsądnie? cóż z tego będzie..."

Kościuszko umarł na wygnaniu: ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych, Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskimi — w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legionów, młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy.

O rązsądnych ludziach rewolucji ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny: może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się wiadomościami prawnemi i parlamentarskimi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i książek.

Cóż z tego wszystkiego wnosimy? Oto: że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw tyczących się wieków i pokoleń: że rozsądek poli-

tyczny jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisterię pozwalają sobie o wszystkim rozprawiać na prawo i lewo, rozum rodu ludzkiego, wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi **czujących.** Wskazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych jenerałów zasłużonych, pierwszy, o ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać te słowa: „Czułem, że o powinności nie wolno rozumkować".

* * *

W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów z całą dobrą chęcią przegrać, zginąć: ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyć.

Słyszymy często: już dosyć dla Polski krwi przelano. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicję całą i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków skazują na śmierć. Przypomnijmy sobie, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyźnie: czy kto myśli, że ją można ukraść? Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie.

O PARTII POLSKIEJ

Przeczuwamy wszyscy wielką walkę między partiami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb: obydwie partie zbierają się, kupczą i obliczają się nawzajem. Jakież chorągwie te partie wywieszają, jakie sobie nadadzą nazwiska? Te nazwiska są już wynalezione, już są w biegu między ludami różnych krajów. Dwie tylko mieć będziemy partie w Europie: jedną z nich nazwie świat Moskiewską, drugą Polską.

Któż nas śmie oskarżyć o próżność narodową, albo o pochlebianie ojczystemu pokoleniu? Dlaczegoż imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenie się za wolność równość powszechną... Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stronnictw: ale nie przestaje na tych tyłach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną jak on walczył i walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia przygotowujące. Polak przybierający tytuł demokraty lub republikanina zdaje się nam być podobny do biskupa, któremu by się zechciało tytułować dyakonem.

I to nasze twierdzenie teorią nie jest: dowiedziemy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, emeta, i dał się słyszeć okrzyk „vive la liberté!" — jeśli widziano Szwajcara demokratą, albo mieszkańca St. Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał się Polak, krzyczano: **„Polonais en avant!"** jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność... Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich „za waszą i naszą wolność" i wyraz „waszą" położył przed wyrazem „naszą", wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej.

Z drugiej strony gabinety opierają się na Mikołaju: on jest widomą głową ich kościoła: i dlatego ludy, wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiej ochrzcićby ich należało **Carystami.** Nie dość jest nazywać systemat rządów teraźniejszych despotyzmem. Despotyzm ograniczał się na ciemiężeniu poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami: Caryzm jest połączony z **propagandą,** z natury swojej musi **podbijać i rozszerzać się.** Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła. Caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym. I to lud zgadnie..

Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki.

NA PRZEŁOMIE.

Znajdujemy się w obliczu decydującej rozgrywki w tej wojnie, a jej główny akcent spoczywa jeszcze w tej chwili na posunięciach propagandowych i dyplomatycznych. Ostatnim posunięciem w tej rozgrywce jest przemówienie premiera **Churchilla** z 22 lutego, które odbiło się donośnym echem w całym świecie, ale szczególne wrażenie wywarło w Polsce. Niema powodu ukrywać uczucia **oburzenia, przygnębienia, goryczy** w całym społeczeństwie polskim. Niemniej stanowisko Anglii zmusza nas do refleksyj, które niewątpliwie przyczynią się do pogłębienia naszej dojrzałości życiowej i być może bardziej nas zaprawią w sztuce uprawiania polityki. Dalecy jesteśmy od przeceniania tej mowy w sensie przywiązywania zbytniej wagi do kreślonych w niej mirażów powojennych rozwiązań, czynionych w momencie, gdy właśnie mówca sam — co jest bodaj najważniejsze — nie uznał za możliwe określenie terminu końca wojny, a min. Eden stwierdził, że Anglia znajduje się w obliczu niebywałych trudności politycznych, które mogą przynieść wiele zawodów i rozczarowań. Anglia prowadzi **wielką grę** i każde oficjalne wystąpienie szefo rządu jest wobec tego fragmentem tej gry. Czy dany fragment ma dla całości znaczenie zasadnicze, czy jest tylko kunsztownym posunięciem taktycznym — tego nikt z niewtajemniczonych nie może ocenić, póki gra nie jest skończona.

Nie można jednak niedoceniać znaczenia **opinii publicznej** w krajach anglosaskich — i to co nas w tej chwili największym niepokojem powinno napawać, to fakt, że opinia ta nie kształtuje się po naszej myśli i znajduje się ona pod tak silnym wpływem **wrogiej nam propagandy** iż wydaje się niepodobieństwem odrobienie tego. Prawda, że decydującą rolę grają tu pieniądze, rzucone na propagandę i że w społeczeństwach tak zindustrializowanych i tak słabo orientujących się w zagadnieniach europejskich jak anglosaskie ten kierunek zdobywa większy wpływ, który większymi szafuje pieniędzmi na propagandę. My jesteśmy ubogim narodem i nie stać nas na wydanie na propagandę nawet takiej sumy, jaką na reklamę wydatkuje pierwszy lepszy koncern amerykański. Niestety jednak nie o to tylko chodzi. Wydaje nam się, że nasza dotychczasowa propaganda cierpiała na istotne, merytoryczne braki, wskutek czego społeczeństwa anglosaskie nie były nigdy dostatecznie i odpowiedno poinformowane o naszych dążeniach, o naszej polityce i naszych prawach.

Zaczęło się to od słynnego powiedzenia — właśnie tegoż — lorda Curzona: **nobody knows polish policy.** Do wojny tej weszliśmy z fatalną hipoteką, zamazaną szaleństwami polityki sanacyjnej. Ta „mocarstwowa" polityka doprowadziła do tego, żeśmy właściwie nie mieli w Europie żadnego narodu, któryby nas darzył sympatią — nawet Słowacy stali się naszymi wrogami. W chwili, gdyśmy obrócili przeciwko sobie opinię kulturalnego świata z powodu przyjaźni z hitle-

rowskimi Niemcami, zrobiliśmy jeszcze jedną woltę — i pokłóciliśmy się z Niemcami. Nasza bezkompromisowa walka, dzielność naszych żołnierzy zrobiły owszem bardzo wiele, ale to nie wystarczyło do gruntownego oczyszczenia hipoteki. My Polacy jesteśmy typem narodu, którego cechuje chroniczny przerost emocjonalizmu w polityce. Jest to taka sama wada jak i przerost racjonalizmu, który cechuje Anglosasów. O nas to swego czasu Bismark powiedział, że uprawiamy poezję polityczną, a politykę romantyczną. Niewątpliwie wiele się w ciągu lat w naszej strukturze psychicznej zmieniło, do czego sam Żelazny Kanclerz i ludzie z jego szkoły niemało się przyczynili, dając nam lekcje pozytywizmu aż nadto niewybrednego. Tym niemniej styl naszej polityki, język, którym bronimy spraw naszych na forum międzynarodowym, zbyt często zdradzają zaniedbanie tych właśnie pierwiastków, które w oczach pur sang racjonalistów uchodzą za najwłaściwsze i których obecność jedynie zdolna jest trafić im do przekonania. My zbyt wiele rzeczy skłonni jesteśmy załatwiać „na słowo“ nie zadając sobie trudu, by partnera naszego przekonać, że racja nasza nie jest gołosłowna .Bądźmy szczerzy: czyż sami na własny użytek nie posługujemy się częściej wiarą i poczuciem praw naszych niż ścisłą wiedzą o nich opartą na sumiennym opracowaniu wszystkich materiałów? Czy zdobyliśmy się na wyjaśnienie sobie i światu sensu granic naszej drugiej Rzeczypospolitej, wszechstronnie i bez ogródek, by **zagadka istnienia naszych mniejszości** przestała być wstydliwym zakątkiem polskiej państwowości, chronionym listkiem figowym przed okiem sąsiadów i rozważona była jasno, jak na to zasługuje? Czy przystępując do aliansu z W. Brytanią rozprawiliśmy się wprzód z „linią Curzona“ jako fatalną omyłką, powstałą z fałszywych przesłanek, które w opinii angielskiej jednak zostawiły swój ślad, niezmyty wcale powodzią faktów dokonanych? Te zaniedbania mszczą się teraz, bo gdybyśmy mieli za sobą opinię publiczną, nie musielibyśmy się przejmować wypowiedzeniami najbardziej czołowych mężów stanu, nie idących po naszej myśli. Albowiem w oczach Anglików nawet gierki polityczne muszą odpowiadać warunkom **„fair play“**. My temu określeniu nadajemy zwykle treść znów raczej emocjonalną, gdy Anglosasi pojmują ją po swojemu t.j. więcej racjonalistycznie.

Tymczasem nawet w kataklizmie wojennym nie zrobiliśmy widocznie tego, co do nas należało. Zmontowaliśmy zwarty front antyniemiecki, jakby zapominając o tym, że we wrześniu 1939 r. granice nasze naruszone zostały faktycznie z dwuch stron, przez dwóch agresorów. O ile skoncentrowanie wysiłku militarnego w jednym kierunku było niewątpliwie z wielu względów uzasadnione. o tyle zaniedbanie defenzywnej bodaj akcji propagandowej co do granic wschodnich miało fatalny skutek. Nie znaczy to, byśmy propagowali wojnę na dwa fronty lub choćby przez chwilę wątpili w słuszność stanowiska naszego rządu, który w odpowiednim momencie zrobił szczery i męski gest pojednania w stronę Kremlu. Chodzi nam o to, że znów raz

jeszcze daliśmy pierwszeństwo emocjonalnym pierwiastkom w naszej kalkulacji politycznej i nie zabezpieczyliśmy się zawczasu tam, gdzie to było możliwe.

Przemówienie Churchilla daje nam pośrednio argumenty na poparcie naszej tezy i to argumenty niekoniecznie tylko negatywnej dla nas wartości. Warto przypomnieć jak silnie zakorzeniony był w opinii angielskiej pogląd o niemieckim charakterze **Pomorza, Prus Wschodnich i Zachodnich oraz Śląska,** pogląd, który nie tylko w okresie Wersalu, ale aż do ostatnich niemal dni stał na przeszkodzie naszym rewindykacyjnym aspiracjom. Jeśli obecnie Churchill mógł i chciał powiedzieć o „odszkodowaniu Polski na zachodzie i północy kosztem Niemiec", to zrobił to chyba nie dlatego tylko, że tak sprawę tę postawiła Rosja, lecz conajmniej także dlatego, że opinia angielska została przez naszą propagandę już poprzednio należycie uświadomiona. Jakiekolwiek zastrzeżenia moglibyśmy żywić do samego określenia **„odszkodowanie"**, faktem jest, że poraz pierwszy od chwili wybuchu wojny padła z ust szefa rządu W. Brytanii oficjalna zapowiedź przyłączenia do Polski pewnych ziem poniemieckich. Musimy to zanotować na plus naszej robocie propagandowej. Ów pierwszy wyłom jest jednak jeszcze bardzo **niedostateczny.** Musimy go pogłębić i rozszerzyć tak w znaczeniu formalnym, jak i materialnym W pierwszym wypadku chodzi o zmianę tytułu: sięgamy po pewne ziemie nie w charakterze odszkodowania, ale rewindykacji tego, co się nam słusznie należy. W drugim znaczeniu również nie jedno nadaje się jeszcze do uzupełnienia. Dotychczasowe metody naszej akcji propagandowej zbyt zacieśniają się jeszcze w kręgu narzuconych przez niemiecką quasi naukę sposobów argumentacji historycznej, względnie statystycznej, nie mających siły sugestywnej w stosunku do szerszych mas czytelników. Wskazanie systemem poglądowym, przy wyzyskaniu materiału, jakiego dostarcza każdy dzień dzisiejszy, jak rabowano nam ongiś ziemię i kradzione dusze ludzkie, o których zwrot teraz zabiegamy, trafiłyby może lepiej do przekonania przeciętnego Anglika i Amerykanina.

W sprawie naszych **granic wschodnich** zadania nasze są znacznie trudniejsze i bardziej skomplikowane. Niejednokrotnie już na naszych szpaltach zwracaliśmy uwagę, że metoda defenzywna, ściśle legitymistyczna, przy całkowitym niewyzyskaniu akcji propagandowej, była i jest niewłaściwa i taktycznie zła. Uznano ją za dowód naszej słabości, za świadectwo ubóstwa naszej legitymacji czynnej do władania tymi ziemiami, po które zgłaszają się teraz rzekomo prawi właściciele.

Minister Eden ma rację: **żadna granica niejest wieczna i niezmienna!** Ta, która była pojęta jako granica państwa narodowego, może nie być właściwa dla państwa federacyjnego, które chcemy budować w imię naszej historycznej misji oraz bezpieczeństwa narodów, zespolonych nie od dziś węzłem jedności kulturalnej na tym odwiecznym

szańcu cywilizacji zachodniej. Nie mamy najmniejszej intencji propagowania terytorialnej ekspansji narodowej, możemy conajwyżej domagać się uregulowania niezdrowych obecnych stosunków przemieszania ludności i ziemi przez jedynie wskazane całkowanie własności narodowej, przecinając nić szkodliwych konfliktów sąsiedzkich i umożliwiające budowę wspólnego państwa. **Idea konfederacji** ma dla nas znaczenie zasadnicze: w niej mieści się nasza siła moralna i zaródź przyszłej potęgi: ona musi być naszą gwiazdą przewodnią podczas tej burzliwej nocy i nie możemy się dać od niej oderwać pod wpływem niesprzyjającej koniunktury, czy też emocjonalnych — chociażby bardzo usprawiedliwionych, ale jednak przejściowych, odruchów oburzenia i goryczy. To nie dla wyzwolenia Ukraińców czy Białorusinów prą do Bugu wojska sowieckie i wyciągają z lamusa historii linię Curzona. Sowiety boją się poprostu wyciągnięca na porządek dzienny właśnie przez Polskę **sprawy Ukrainy i Białorusi,** ale nie radzieckiej, tylko narodowej. Instynkt wskazuje im konsekwencje naszego federacjonizmu, których my sami nie zdołaliśmy jeszcze, czy nie chcieli rozwinąć, lecz które są nieuniknione, a z punktu widzenia Moskwy nader niepożądane. To jest **istotny** sens stalinowskiej bajki o zagrożeniu od zachodu, to jest przyczyna ich łapczywości na nasze ziemie wschodnie.

Czy jednak choćby przebłysk zrozumienia tej prawdy przedostał się do świadomości zachodnio-europejskiej? Czy wielkie demokracje anglosaskie wiedzą, o co w tej sprawie chodzi, czy rozumieją istotę chociażby zagadnienia ukraińskiego? Niestety mamy co do tego poważne wątpliwości.

Czas nagli, a chodzi o wielką stawkę, od której zależy przyszła pozycja Polski w świecie. Musimy uprzystępnić swoim i obcym wiedzę o naszej racji stanu w pewnym geopolitycznym układzie, spopularyzować koncepcję państwa, które chcemy realizować, wyciągnąć z niej wnioski ostateczne i w ten sposób wyprowadzić naszą politykę zagraniczną z martwej fali, na której ostatnio utknęła, na jasne i bystre wody, wiodące ku upragnionej przystani: wolności, bezpieczeństwa i pokoju.

PRAWO DO ZIEMI

W chwili gdy obecna wojna osiąga szczytowe napięcie, a jej finał grozi nieprzewidzianymi następstwami, poruszanie pewnych tematów, niezwiązanych z obecną chwilą bezpośrednimi ogniwami wydawać się może niepotrzebną dygresją. Nie można zaprzeczyć, że w wielu kołach nawet inteligencji naszej panuje pewnego rodzaju niechęć do poruszania i zgłębiania zagadnień powojennych. Ci ludzie uważają, że cały wysiłek umysłowy i fizyczny należy skierować na zagadnienia bezpośrednio związane z sytuacją dzisiejszą, że trzeba myśleć

o tym, jak przetrwać i zdobyć utraconą niepodległość, a rozważania na temat, co i jak ma być po wojnie są jałowe, bo warunki, w których przyjdzie nam pracować po wojnie mogą jeszcze tysiąckrotnie ulec zmianie. Ten pogląd, napozór słuszny, zapoznaje jedną wielką prawdę życiową: że każda walka jest walką o jakiś cel, który chce się zrealizować, a pobicie przeciwnika nie jest celem, lecz tylko środkiem, warunkiem realizacji celu. Im bardziej jasno i szczegółowo uświadamiamy sobie cele, o które walczymy, a więc przyszłość, jaką pragnęlibyśmy dla siebie zbudować, tym bardziej stanowczą i skuteczniejszą będzie też walka prowadzona w chwili obecnej z wrogami zewnętrznymi. Naród nasz w najszerszych swoich warstwach na każdym kroku wyraża decyzję walki o Polskę nową w sensie ustroju wewnętrznego — o nowy kształt i nową treść życia, a nie o generalny powrót przedwojennych stosunków. Nasza obecna walka z wrogiem nie jest walką o to, co było, lecz o to, co ma być: jest ona pierwszym etapem walki o naszą lepszą, szczęśliwszą przyszłość, a ten etap ma sens o tyle tylko o ile jesteśmy zdecydowani walkę tę poprowadzić do samego końca to jest aż do zrealizowania i utrwalenia wszystkich elementów nowego porządku w Polsce. Oczywiście nie możemy zapominać przy tem o naturalnej hierarchii celów i o kolejności w jakiej określone zadania należy wykonywać.

Nasz ruch ludowy, którego trzonem są chłopi, zdecydowany jest skupić całą energię Narodu na sprawie najbardziej zasadniczej, najbardziej decydującej o naszej przyszłości: **na sprawie naszych granic,** naszych ziem. Nikomu może bardziej te sprawy nie leżą na sercu, jak chłopu polskiemu, bo nikt nie potrafi lepiej wczuć się w problem korzystnego ukształtowania granic, jak chłop, odmierzający w ciężkim trudzie krok za krokiem miedzę własnego zagonu, orząc, siejąc, zbierając. Od tego, jakie granice sobie wyrąbiemy, zależy w dużej mierze poziom życia całej naszej ludności, a również zależy kierunek i zasięg koniecznych przeobrażeń w strukturze wewnętrznej. Jest rzeczą oczywistą, że im bardziej poszerzymy nasz narodowy stan posiadania, tym łatwiej dadzą się przeprowadzić te przeobrażenia, tym mniej bolesnych cięć trzeba będzie dokonać w naszej wewnętrznej strukturze gospodarczej. Zagadnienie odpowiednich granic jest więc problemem pierwszoplanowym, nie tylko pod kątem widzenia bezpieczeństwa narodowego, ale także z uwagi na ich bezpośredni związek z zagadnieniami struktury wewnętrznej. Utrzymane ziemie na wschodzie, a poszerzony stan posiadania na północy i zachodzie — oto nasz pierwszy cel programowy, którego realizacja stanowić będzie najważniejszy fundament Polski nowej.

Drugą podstawę fundamentalną tej nowej Polski stanowić będzie **reforma rolna,** która załatwi problem ziemi od strony wewnętrznego życia społecznego. Problem ten w zupełności dojrzał już do rozwiązania — nie w sensie rzeczowym, bo w tym sensie dojrzał już dawno — lecz w sensie psychicznym. Dała temu wyraz deklaracja czte-

rech stronnictw z sierpnia 1943 r., głosząca, że natychmiast po ustaniu okupacji ma być przeprowadzona gruntowna reforma rolna w sensie rozparcelowania większych majątków i przydzielenia ziemi gospodarstyom małorolnym wzgl. karłowatym. Deklaracja ta przybrała obecnie już konkretny wyraz w postaci projektu dekretu, który przez rząd nasz został przygotowany i podpisany. W krótkiej drodze zostanie załatwiona sprawa zasadnicza, która jak ponury wąż morski ciągnęła się przez dwadzieścia lat naszej niepodległości zatruwając i zabagniając nasze życie wewnętrzne przez niezdecydowanie lub przez złą wolę czynników rządzących. Fakt, że szybka i radykalna reforma rolna niejest już tylko postulatem ruchu ludowego, lecz stała się wspólnym programem czterech najpoważniejszych stronnictw, świadczy o wielkim postępie jaki się dokonał w poglądach różnych naszych warstw społecznych za sprawą wzrastającej aktywności i prężności warstwy chłopskiej.

Społeczeństwo miejskie nie zdaje sobie jeszcze dostatecznie sprawy ze znaczenia reformy rolnej nie tylko z punktu widzenia interesów wsi, ale także z ogólno-narodowego stanowiska patrząc. Polska przez długie jeszcze lata pozostanie krajem o przewadze produkcji rolniczej, to też zmiana struktury rolnej, a w jej wyniku zmiana społecznego oblicza wsi będzie miała doniosły wpływ na całokształt stosunków wewnętrznych w Polsce. Fakt, że zniknie typ małorolnego chłopa — pariasa, typ obszarnika — kapitalisty wiejskiego, że ziemia przestanie być objektem spekulacji i środkiem wyzysku, wywrze wyraźny i głęboki wpływ również na stosunki miejskie. Będzie to wpływ wysoce dodatni. Uzdrowiona społecznie i gospodarczo wieś będzie w znacznie wyższym stopniu konsumentem tak kulturalnym jak i materialnych wartości wytwarzanych przez miasto, a z drugiej strony również miasto będzie mogło czerpać ze wsi w znacznie wyższym stopniu elementy, niezbędne dla budowania prawdziwej narodowej kultury.

Prawdziwa, głęboka przebudowa ustroju społecznego w Polsce może się zacząć tylko od przebudowy rolnej. Dopiero sukces tego gigantycznego przedsięwzięcia może gwarantować powodzenie innych reform na odcinkach bezpośrednio związanych z życiem ludności miejskiej. Demokratyzacja polityczna, społeczna i gospodarcza tak długo pozostanie w sferze marzeń, lub czczym frazesem, jak długo wieś polska nie wytworzy dla niej niezbędnych przesłanek. Upełnorolnienie gospodarstw przy równoczesnym wykluczeniu wolnego obrotu ziemią i prywatnego władania lasami — to nie tylko zabieg gospodarczy. Program ludowy nie stawia bowiem sprawy reformy rolnej na płaszczyźnie czysto materialistycznej, lecz wychodzi z moralnie uzasadnionego założenia, że ziemia — część składowa przyrody — nie powinna być objektem spekulacji lecz powinna należeć do tego, kto sam zdolny jest na niej pracować i z tej pracy czerpie główny swój dochód. Stąd

reforma rolna — to pierwszy i zasadniczy krok na drodze do reformy całego ustroju społecznego w duchu sprawiedliwości społecznej. Tak sprawę dziś traktuje program ruchu ludowego, dla którego reforma rolna jest wprawdzie alfą, ale wcale nie omegą. Po dokonaniu reformy wieś polska tworzyć będzie prawdziwie demokratyczne społeczeństwo chłopskie, które nie znając u siebie wyzysku i pasorzytniczej eksploatacji pracy ludzkiej, nie będzie również tolerować jej gdzie indziej. Z jednej strony społeczeństwo chłopskie poprze wszelką akcję zmierzającą do usunięcia niesprawiedliwości ustroju kapitalistycznego i do wyzwolenia warstw pracujących w mieście, a z drugiej gwarantować będzie stabilizację ustroju demokratycznego, przeciwstawiając się całą swoją potężną siłą próbom wichrzenia i podrywania zasad demowratycznych.

Nie łudzimy się, że raz zadecydowana reforma rolna będzie mogła być przeprowadzona bez walki. Z jednej strony sfery kapitalistyczno-obszarnicze nie dadzą za wygraną i będą próbowały na różny sposób przeszkadzać, lub wręcz udaremniać parcelację. Z drugiej strony będą przeciwdziałać reformie elementy komunistyczne, o ile będą jeszcze po wojnie przy głosie. Komuniści bowiem, stojąc na gruncie uspołecznienia, czyli upaństwowienia wszelkiej własności, a zwłaszcza środków produkcji, nie dążą bynajmniej do uwłaszczenia chłopów, lecz do ich proletaryzacji przez kolektywizację. Nie chcąc ze względów taktycznych jawnie odkrywać kart, nie śmią otwarcie przeciwstawiać się ludowemu programowi reformy rolnej: nibyto domagają się również parcelacji większej własności, lecz równocześnie swoje postulaty przemycają pod różnymi frazesami o potrzebie kooperacji w zakresie produkcji i zbytu. Toteż chłopi w swojej walce o właściwą linię reformy rolnej nie dadzą sobie zapisywać recept przez nikogo, lecz spodziewają się poparcia przez postępowe żywioły miejskie swoich własnych koncepcyj.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

(15 luty — 15 marzec)

Z pośród wydarzeń okresu sprawozdawczego wysuwa się na plan pierwszy wielka debata w angielskiej Izbie Gmin na temat **polityki zagranicznej W. Brytanii,** debata zainicjowana obszernym expose premiera **Churchilla,** wygłoszonym dnia 22 lutego a zakończona przemówieniem **min. Edena,** stanowiącym rodzaj interpretacji słów premiera. Ta debata odsłoniła wiele z tych tajemniczych kulis obecnej wojny, o których pisaliśmy w poprzednim miesiącu, a przede wszystkim oświetliła blaski i nędzę imperium brytyjskiego. Myliłby się, ktoby sądził, że przemówienie Churchilla zapoczątkowuje nową fazę, czy jakś nowy zwrot w polityce W. Brytanii: przeciwnie, jest to

raczej postawienie kropki nad „i“ w długiej litanii dyplomatycznych posunięć obecnego rządu angielskiego.

Prasa neutralna słusznie określiła expose Churchilla jako **mowę dewocyjną** w stosunku do Sowietów: istotnie ten dewocjonalizm prosowiecki stanowił jądro całego przemówienia, a wywarł tym większe wrażenie, iż nigdy dotychczas w swoim przemówieniu premier angielski nie mówił o Rosji tyle i w tak ciepłych słowach. Co mogło skłonić Churchilla „starego antybolszewika“ do takiej wolty i do tatkiego pochopnego aprobowania sowieckich żądań terytorialnych? Złożyło się na to wiele przyczyn. Przypomnijmy sobie przedewszystkiem niemiłe incydenty w styczniu, kiedy to moskiewska „Prawda“ zamieściła obrażającą dla Anglii wiadomość o tajemnczych rokowanach pewnych angielskich osobistości z Ribbentropem i kiedy brutalne zachowane się Moskwy wobec rządu polskiego skłoniło min. Edena do oświadczenia, że Anglia nie uznaje i nie uzna żadnych zmian terytorialnych dokonanych bez zgody obu stron zainteresowanych. Otóż w styczniu zapanowała w Moskwie atmosfera wybitnie antyangielska, rozgoryczenie w Rosji zaczęło od szerokich kół przenikać coraz silniej do sfer miarodajnych, grożąc powstaniem groźnej opozycji w stosunku do kursu Stalina. Podejrzenia, że Rosja staje się coraz bardziej tylko narzędziem w ręku mocarstw kapitalistycznych nie mogły być odparte dowodami przeciwnymi. Powstała w Rosji atmosfera podobna do tej, jaka zapanowała w r. 1917, a dla jej spotęgowania zaczęli Niemcy wysuwać **macki pokojowe w stronę Rosji** poprzez kraje neutralne. Zaczęła więc powstawać sytuacja, grożąca tym, że Rosja po przepędzeniu Niemców ze swego kraju zacznie prowadzić całkowicie integralną politykę, nie cofając się nawet przed zawarciem z Niemcami odrębnego pokoju na warunkach terytorialnego status quo. Ażeby to niebezpieczeństwo sparaliżować, pośpieszył rząd JKMości z oficjalnym uznaniem sowieckich pretensyj terytorialnych, obiecując jeszcze coś ponad to poprzednie status quo i sądził że w ten sposób wytrącił Niemcom atut z ręki.

W ten sposób Rosja zbiera obecnie — narazie teoretyczne — owoce swoich sukcesów wojennych: już ma możność zawarcia z Niemcami odrębnego pokoju, nie tracąc nic ze stanu posiadania z r. 1940, ale posiada też możność dalszego prowadzenia wojny wespół z mocarstwami kapitalistycznymi, co gotowa uczynić, gdyby otrzymała jakieś dalsze korzyści. Sytuacja Rosji zmieniła się więc diametralnie w porównaniu z rokiem 1942, kiedy to Niemcy stali pod Moskwą, Leningradem i już dosięgali źródeł nafty na Kaukazie: wtedy mogła być objektem szantażu (ale nie stała się nim), a dziś może sama szantażować (co też chętnie czyni). To też nic bardziej paskudnego nie mogło się przydarzyć aliantom, jak fakt, że udało się armii czerwonej wypchać Niemców z Rosji i stanąć na granicy dawnej angielskiej sfery wpływów. Pomijamy tu pytanie, w jakiej mierze jest to zasługa armii czerwonej, a w jakiej celowy trick polityki niemieckiej, która

pod względem swego ryzykanctwa pobiła wszystkie dotychczasowe rekordy.

Potężny szach zadany dyplomacji angielskiej przez Hitlera, który idąc va banque pozwolił sobie na podpuszczenie wojsk sowieckich do granic Polski i krajów bałtyckich, został teraz sparowany przez dyplomację angielską, która nagle — ku naszemu zgorszeniu — oświadczyła z suwerennym spokojem, że wszystko, co się dzieje, zgodne jest z życzeniami Anglii i że właśnie Anglia pragnie tego, by Czerwona Armia oswobodziła Polskę i pomaszerowała dalej, na Berlin. W ten sposób niemiecki szach zamienił się w kontr-szach, ale jest jeszcze pytaniem, czy to już mat. Ta gra, prowadzona na ostrzu miecza, jest ogromnie niebezpieczna, poślizgnięcie się jest bardzo łatwe, a prócz tego straszenie djabła Belzebubem może pobudzić różne inne demony i cała ta sarabanda może się zakończyć straszliwym kataklizmem, który całą naszą cywilizację zniszczy doszczętnie.

Angielski chwyt tego rodzaju krępuje w wysokim stopniu swobodę wszelkich innych ruchów Anglii. Dał to do zrozumienia Churchill, kiedy powiedział, że trzeba tak postępować, aby Rosja zdobycze swoje opierała nie tylko na sile swego oręża, ale także na aprobacie sprzymierzonych. Znaczy to innymi słowy: udawajmy, że to co się dzieje, dzieje się za naszą aprobatą, bo położenie jest tego rodzaju, że Rosja może to samo uzyskać bez naszej aprobaty, albo — co gorsza — wbrew naszej woli. Wobec szaleństw Hitlera Rosja może np. zawłaszczyć całą Polską i my nic przeciwko temu nie moglibyśmy przedsięwziąć narazie: jest to więc duży sukces, jeśli Rosja oświadcza, że zadowoli się tylko połową Polski, dając nam — Anglikom — niejako prawo inugerencji w sprawy reszty Polski, co jest bardzo ważne, bo ten teren oddziela Rosję od Niemiec, które pragnęlibyśmy uchronić od bolszewizmu.

Idąc całkowicie na rękę Rosji podkreślili jednak angielscy mężowie stanu, iż pragną widzieć lojalne postępowanie Rosji tak w chwili obecnej, jak i po wojnie, a to lojalne postępowanie polegać ma na uzgadnianiu wszelkich poczynań w zakresie polityki zagranicznej. Eden nawet wyraźnie podkreślił, że gdyby pod tym względem nadzieje Anglji zawiodły, **trzecia wojna światowa** byłaby nieunikniona. Uzgadnianie poczynań jest tym bardziej konieczne, że — jak Eden podkreślił — nie istnieją określone **żadne „sfery wpływów“**, a w szczególności nie wyrzekła się Anglia prawa ingerencji w żadnym zakątku Europy. To oświadczenie Edena jest bardzo ważne, gdyż samo w sobie stanowi zapowiedź przyszłych konfliktów z Rosją, naiwnością bowiem jest przypuszczać, że Rosja pozostanie lojalnym partnerem Anglji, tak jak typowo angielską naiwnością było w swoim czasie zaufanie Chamberlaina w lojalność Hitlera.

Wszystkich oczywiście interesuje przedewszystkiem zagadnienie, jaki związek może mieć mowa Churchilla z nadchodzącymi wydarzeniami, a w szczególności, **co ona zapowiada?** Otóż Churchill zaczął

swą mowę od zaprzeczenia ,jakoby obiecywał zakończenie wojny w bieżącym roku i od wykazywania, że siła oręża niemieckiego jest jeszcze bardzo wielka. Nie zaprzeczył wprawdzie, że w tym roku nastąpi utworzenie „drugiego frontu", ale jakoś dziwnie był tę sprawę kilku ogólnikowymi zdaniami. Wobec tego należy — naszym zdaniem — dojść do wniosku, że **ciężar wojny musi w dalszym ciągu spoczywać głównie na Rosji:** i to jest **drugi** powód głębokich ukłonów w stronę Moskwy. Churchill niejako powiedział Rosji: obiecuję wam co chcecie, tylko bijcie się dalej dzielnie i nie zrażajcie się tym, że drugi front nie przyniesie wam upragnionego zakończenia wojny w tym roku. Naszym „fundamentem" będzie w dalszym ciągu wojna lotnicza, która zniszczy przemysł niemiecki, co ma ten ważny skutek, że gdyby nawet Niemcy zrobiły się całkiem czerwone, to i tak nie będą w stanie prowadzić wojny z nami.

Co na to wszystko **Ameryka?** Nie ulega wątpliwości, że mowa Churchilla była uzgodniona z Rooseveltem i nie można liczyć na jakieś różnice zdań między obu tymi mocarstwami jeśli chodzi o stosunek do Rosji. Jeśli jednak Roosevelt zachowuje dotychczas — zwłaszcza w kwestii polskiej — milczenie, to tylko dlatego, że zbliża się okres wyborów w Stanach Zj. i Rooseveltowi chodzi bardzo o opinię. Jak wiadomo społeczeństwo amerykańskie jest wysoce prymitywne pod względem wyrobienia politycznego i nie zna się na subtelnościach gry dyplomatycznej. Takie przemówienie np. Churchilla byłoby nie do pomyślenia w Ameryce — premier taki wyleciałby odrazu i dlatego Roosevelt musi bardzo sprytnie żeglować między Scyllą sowiecką a Charybdą amerykańskiej opinii publicznej. Pytanie, czy mu się to uda, gdyż mimo silnie prosowieckiego kursu czołowych dzienników amerykańskich, opinia publiczna jest zdecydowanie antysowiecka, a ten nastrój podtrzymuje zwłaszcza emigracja europejska, której głosy mogą zdecydować przy wyborach. Anglia ma powód do niepokojenia się wyborami amerykańskimi i dał temu wyraz Churchill w swej mowie, uprzedzając, że w Stanach może być polityka Anglii bardzo mocno krytykowana. Trzeba pamiętać, że dla Stanów Zj. wrogiem nr 1 jest Japonia i w swoim czasie cytowaliśmy głosy amerykańskie wzywające do rozprawienia się wprzód z Japonią z tego względu, że zmiana kolejności dałaby Sowietom kompletnie wolną rękę w Europie. Ostatnie wydarzenia militarne na **Dalekim Wschodzie** wskazywałyby, że istotnie tam, a nie w Europie skoncentrowane jest gros najlepszych sił amerykańskich. Chęć rozprawienia się wprzód z Japonią może więc być również powodem, dla którego Anglia usilnie zabiega oto, by Rosja nie przestała wojować z Niemcami, a kto wie, czy ustępstwa na jej rzecz w Europie nie są za rosyjskie bazy na Dalekim Wschodzie.

Wydarzenia militatrne **we Włoszech** nie mogły również pozostać bez wpływu na stosunek do Rosji. Wydarzenia te nie mogą usposabiać optymistycznie, jeśli chodzi o planową inwazję na Europę od za-

chodu: szwankuje tu, zdaje się, nie tylko dzielność wojsk anglo-amerykańskich ile wyrobienie dowództwa, inteligencja i pomysłowość. Dowództwo anglo-amerykańskie nie lubi ryzykować i całkowicie polega na sile materialnej, co sprawia, że działania aliantów są zbyt powolna, dające pomysłowemu przeciwnikomi czas na zastosowanie odpowiedniej kontrakcji. Można przypuszczać, że dowództwo angielskie nie wyzbyło się jeszcze „kombleksu Dunkierki". Jedynym człowiekiem, który odbiegał od szablonu, był gen. **Montgomery**, to też nie jest dziwnym, że on właśnie został powołany na głównodowodzącego go lądowymi siłami inwazyjnym aliantów. Oceniając bardzo poważną siłę armii niemieckiej, może nawet przecenając ją, uważają anglosasi inwazję na zachodnie wybrzeże Europy za nadzwyczajnie ryzykowną, toteż w chwili obecnej szczególnie zależy im na pomocy sowieckiej, na silnym związaniu armij niemieckich na wschodnim froncie.

Przy tym wszystkim idą nadal starania o **rozbicie frontu niemieckiego** od wewnątrz. O ile próby osłabienia morale narodu niemieckiego nie dały dotychczas widocznych wyników, o tyle pewne powodzenia można odnotować na terenie satelitów Niemiec. Można stwierdzić, że wszystkie te państwa wasalskie gotowe są do wycofania się z wojny — gdyby tylko okoliczności zewnątrzne sprzyjały temu. A przykład Włoch nie jest dla nikogo zachęcający. W najwygodniejszej stosunkowo pozycji znajduje się **Finlandia,** tak iż bez większego ryzyka mogła rozpocząć nieoficjalne narazie rokowania z Rosją.

Na Fundusz prasowy i organizacyjny złożyli: Grzęda zł 2.000, Solidaryzm zł 3.000.
Kwitujemy również odbiór radio-aparatu.
Za ofiarność serdecznie dziękujemy.
